

Na to spotkanie szłam z dużą na ramieniu. Taka kobieta, taka stawa! Czulałam się jak uczennica przed egzaminem. Zapukałam i nieśmiało uchylałam drzwi.

Na środku pokoju stała Dama. W pięknej, czarnej, paryskiej sukni, otoczona zapachem znakomitych francuskich perfum. Nienaganny makijaż, piękny rudokasztanowy kolor włosów, stara biżuteria, którą wcz-

aktualnie polski teatr przeżywa kryzys, choć głęboko wierzę, iż z tego kryzysu się podniesie, czego sobie i Państwu z całego serca życzę.

O aktorstwie

Moim zdaniem prawdziwy aktor powinien umieć uszlachetniać ludzi, wśród których żyje. Powinien głosić określone prawdy, oczywiście, jeżeli repertuar na to pozwala. Prawdziwy aktor

trzech latach trzeba wejść do teatru i uczyć się go już praktycznie. Julia w wieku lat dwudziestu jest jeszcze prawdopodobna, ale mama z dwójką dzieci, nie.

O ideale artysty

Musi mieć przede wszystkim określony światopogląd, musi w coś wierzyć. Nie może być człowiekiem koniunktury, który się rozgląda za kierunkiem wiatru. Wczoraj był namiętnym ko-

cóż to za cham! Umiejętność odróżnienia chamki od damy stanowi, proszę pani, część dobrej tradycji.

O wielkim świecie

Tak, ma pani rację, bywałam w wielkim świecie, gdzie zawsze lubiłam patrzeć na kobiety dobrze ubrane, co w Polsce jest rzadkością, gdyż Polki pędząc za modą nie dostosowują ubioru do swojej osobowości i wyglądu.

dowym, ale zawsze pozostałam sobą. A zaczęłam zarabiać na siebie mając dwadzieścia lat.

O diecie

To jest temat niebagatelny. Dotyczy wszystkich kobiet, a szczególnie aktorek. Nie mogę pojąć, jak aktorka, wiedząc, że warsztatem jej pracy jest również własne ciało, może zjadać kilogramy mięsiva, po czym tyje, wygląda jak szafa i jeszcze

Spotkanie

Nie bójcie się małych ról, bo nie ma małych ról, są tylko mali aktorzy, leniwi i bez wyobraźni, z głupią ambicją. Grajcie różne rzeczy, nie przywiązujcie się do tego, co wam leży, bo możecie sami leżeć – przestrzega młodych aktorów NINA ANDRYCZ w rozmowie z Jolantą Ciosek

śniej podziwiałam jedynie na zdjęciach sprzed lat. Doskonała dykcja i słynne, nieskazitelne tylnojęzykowe „r”. Sztuka mimiki i gestu dopracowana w najmniejszych szczegółach, warsztat aktorski doprowadzony do perfekcji.

Taka właśnie jest Nina Andrycz, którą od 60 lat podziwiają widzowie nie tylko w Jej macierzystym Teatrze Polskim w Warszawie.

Była Marią Stuart, Chimena, Damą Kameliową, carycą Katarzyną, Kleopatry, ale też i panią Dulską, co zaskoczyło wielu Jej wielbicieli. Dziś można oglądać Panią Ninę m.in. jako Żonę w „Krzesełach” Ionesco w reżyserii Macieja Prusa. Całe życie wszystkich zdumiewała i zaskakiwała. Zaskoczyła też wyborem roli na swój jubileusz 60-lecia na scenie, roli na krzesło, które jest dla Niej tronem. Wspaniałym tronem.

O roli w „Krzesełach”

Muszę się przyznać, że nigdy nie przypuszczałam, iż swój jubileusz będę obchodziła na krzywych nogach, z posiwionymi włosami, z wypiętą pupą, dźwigając w trakcie każdego spektaklu kilkanaście krzesel. Pewien Francuz powiedział mi po przedstawieniu: *Pani gra rumuńsko-francuskiego Czechowa*. Był to najpiękniejszy komplement.

O współczesnym polskim teatrze

Mój serdeczny przyjaciel, niestety nieżyjący już profesor Aleksander Bardini, parafrazując pewne znane chińskie przekleństwo: *Obyś żył w ciekawych czasach*, mawiał: *Obyś żył w epoce tworzyły sztucznych*. Otóż ja, oglądając naszych współczesnych reżyserów, często mam w gardle potworny smak tworzyły sztucznych. Jeżeli ktoś eksperymentuje na dwudziestowiecznej prozie Musilę, ja go rozumiem. Natomiast jeżeli słyszę ze sceny wciąż cudownie żywą, mądrą, piękną poezję Mickiewicza, na której ktoś mi demonstruje – excusez le mot – biegunkę reżyserskiej wyobraźni, to mnie się robi niedobrze. Wobec czego stwierdzam: Tak,

może reprezentować nawet pewien rodzaj świeckiego kapłaństwa. Tak się szczęśliwie złożyło, że ja, mówiąc teksty Szekspira, Schillera, Słowackiego czy Wyspiańskiego, mogłam to realizować. A jednak w stu procentach podpisuję się pod słowami Ionesco, który powiedział: *Jest to zawód okrutny i trzeba być człowiekiem wierzącym, żeby go uprawiać. Bo trzeba zapomnieć o sobie samym... trzeba oddać swoją duszę*.

O młodych aktorach

Nie bójcie się małych ról, bo nie ma małych ról, są tylko mali aktorzy, leniwi i bez wyobraźni, z głupią ambicją. Ja, proszę Pani, po niezbyt dużej roli w „Tessie” dostałam natychmiast piękną rolę Solange w „Lecie w Nohant”, a ta z kolei spowodowała, że weszłam już w bardzo szalenie strzeżony przed wojną krąg gwiazd. W tej samej „Tessie” niezapomniany Jacek Woszczerowicz grał epizod. No, ja bym chciała dziś, na polskiej scenie, zobaczyć tak zagrany epizod. Chciałabym, a nie widzę. Poza tym grajcie różne rzeczy, nie przywiązujcie się do tego, co wam leży, bo możecie sami leżeć.

O roli Dulskiej

W okolicach sześćdziesiątki, droga pani, kiedy człowiek coraz bardziej uświadamia sobie, że licznik bije, powiedziałam sobie: *Moja Nino, wszyscy wiedzą, że nieźle grasz królowe i heroiny, zagraj ty wreszcie jakieś czupriadło*. I tak przyszła Dulka. Moja mama powiedziała, że na premierę nie przyjdzie, bo nie chce być świadkiem tej artystycznej kompromitacji. Kompromitacji nie było, ale mamy też.

O reżyserach

Reżyser to akuszer, wydobywający dziecko, które powinno być zdrowe i urodzić się bez cesarskiego cięcia. Ja miałam szczęście pracować z największymi.

O szkole teatralnej

Na szczęście skończyłam trzyletnią szkołę. Dzisiejsza czteroletnia jest idiotyzmem. Po-

munista, dzisiaj wpadł w objęcia kleru. To jest śmieszne, żalodne i w takiego ar-

tystę nikt nie uwierzy. Brzydzą mnie tacy.

O sobie

Czuję ludzi w sytuacjach konfliktowych. Rozumiem walkę z losem, walkę o władzę, o miłość, o wolność, o rozszerzenie samoświadomości. Krótko mówiąc, walkę z życiem o życie. Z czego wynika, że najczęściej gram kobiety o silnej indywidualności. Klimat wielkiej namiętności scenicznej to mój klimat.

O politykach

Wzorcami: de Gaulle, Nehru, Piłsudski – każdy z nich miał swoją ideę oraz twarz. Dzisiaj jest zbyt wielu Iksińskich i Kuśpińskich.

O namiętności

Mnie ludzie z wielkimi namiętnościami zawsze interesowali. Na przykład Eleonora Duse, która przez całe swoje życie kochała erotomana. Bęwał się nad nią znęcał, a ona kochała dalej. To jest wielka namiętność. Ale bywają też mniejsze, które również warto przeżyć...

O plęknie

Chciałabym przytoczyć dewizę mojego zmarłego, nieodżałowanej pamięci dyrektora Arnolda Szyfmana: *Po czterdziście kobiecie dusza wychodzi na twarz*. Czyli jeśli była dusza, to czterdziestka może być jak rozkwitnięta róża. Ale bywają też i zwiędnięte. Uroda zaczyna się od wnętrza.

O tradycji

Pewien woźny powiedział o pewnym ministrze: *O Boże,*

O mężczyznach

Chciałoby się, żeby był mądry i mądrze dobry wobec swojej partnerki życiowej, nigdy histeryczny czy małostkowy. Dla niektórych pań powinien być dębem, bo kobiety to często powoje, które muszą się pięć na jakiejś solidnej podstawie. Nawet te, które pozornie tak dobrze radzą sobie ze wszystkim. Cenię lojalność, poczucie humoru, a zwłaszcza dobre maniery.

O pieniądzu

Bardzo lubię dużo zarabiać i dużo wydawać. Mimo to nie mam nabożnego stosunku do mamony.

O „Skorpionie”

Mój zodiakalny znak dał mi charakter i siłę woli, a pozbawił tak zwanego ciepłka i słodyczy na co dzień.

O kobietach

Bardzo lubię kobiety, jestem od zawsze feministką. Powiem szczerze, że współczesnym kobietom nieraz gorąco współczuję, bo żyją w trudnej dla siebie epoce. Miałam szczęście debiutować w lepszych czasach, kiedy kobiety były adorowane, a nie klepane po łopatkach jak dobry kumpel. Jestem bardzo wyemancypowana, ale nie zawsze we współczesnym tego słowa znaczeniu. Emancypacja to dla mnie przede wszystkim polewanie na siebie i decydowanie o sobie. Ja to zawsze w życiu robiłam. Będąc żoną polityka (Józefa Cyran-kiewicza – przyp. mój) przyglądałam się różnym ekipom rzą-

ma pretensje, że przestała się podobać. To jest niedopuszczalne. Przez całe życie przestrzegałam pewnych zasad – wszak mówiłam pani, że jestem zdyscyplinowanym Skorpionem – i dzięki temu między innymi mogłam ostatnio odebrać bardzo dla mnie miłą nagrodę: za elegancję. Tak więc dyscyplina, drogie panie, bardzo się oplaca.

O samotności

Sądzę, że pewna doza samotności jest w życiu potrzebna, bo w samotności człowiek się skupia i planuje swoje życie. Jeśli przekroczy się pewną granicę, można, jak sądzę, wpaść w psychozę. Z lęku przed samotnością ludzie często łączą się na chybił trafił i potem tego żałują. Na czym polega niebezpieczeństwo samotności? Na tym, że samotny człowiek, który patrzy w siebie, widzi często pustkę. I to go przeraża.

O swoim piśarstwie

Poezję piszę od zawsze, ale również prozę. Ostatnio dostałam zamówienie od bardzo poważnych wydawnictw, właśnie na prozę. Stąd wnioskuję, że nie chodzi im chyba o aktorskie ploteczki czy anegdoty.

O wyborze swojego zawodu

W żadnej koniunkturze, w żadnych okolicznościach nie żałowałam swojego wyboru. Może dlatego, że poza warsztatem aktorskim widziałam jeszcze cały, wielki świat. A może raczej światy jako tajemniczą, lecz wspaniałą reżyserię kogoś, kto – jak wiemy z Pisma – jest Twórcą.



Fot. Jacek Stankiewicz

Dr. P. 28
XII 96